

Jan Wolski

Opowieść rozumiejąca

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 3, 316-317

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

pierwszy czytając książkę Habielskiego — tych autor odesłał po informacje do jednego „źródła”: wspomnieniowej książki Jana Nowaka! — Pytam: co takie postępowanie ma wspólnego z warsztatem naukowym historyka, z postępowaniem badawczym w ogóle? — Dodam, że pisząc o najpotężniejszym z konfliktów pomiędzy tym, co Habielski nazywa „polityką Kościoła” a częścią emigracyjnej społeczności (nb. w tym wypadku częścią, w której zjednoczyli się przedstawiciele „polskiego Londynu” i „Kultury”), pomija zupełnie najważniejsze teksty protestacyjne, autorstwa Barbary Toporskiej i Józefa Mackiewicza, odsyłając czytelników jedynie do artykułu J. Mieroszewskiego i dwóch dzieł identyfikujących się ze stanowiskiem Episkopatu (zob. s. 124). — Czy wolno historykowi w ten sposób omijać tzw. zagadnienia drażliwe? — Wolno, o ile inaczej pisać nie potrafi. Rzecz w tym jedynie, by nie udawać badawczego obiektywizmu, tam, gdzie go programowo się unika. Nie oszukiwać czytelnika i nie podawać mu zaangażowanej publicystyki w mylącym opakowaniu naukowej syntezy. Bo jeśli się tak postępuje, wówczas tworzy się — by użyć smakowitego sformułowania autorstwa R. Habielskiego — „w sposób uproszczony, a na dodatek tendencyjny”, a ołbrzymia praca, jaką musiała być lektura wielu dokumentów, materiałów archiwalnych, tekstów prasowych i naukowych zostaje zmarnowana. Na własne życzenie autora.

Wacław Lewandowski

Opowieść rozumiejąca

Andrzej Stanisław Kowalczyk, *Giedroyc i „Kultura”*. Wrocław: Wyd. Dolnośląskie, 1999, 312 s., il. — Seria „A to Polska właśnie” (brak recenzentów).

„Kultura” to bez wątpienia mit zbiorowego życia Polaków. Jednak wraz ze zmianą rzeczywistości politycznej należałoby się spodziewać jakiegoś racjonalnego zbadania, może nawet nie tyle historii samego pisma i skupionego wokół niego środowiska, bo tu mamy już do dyspozycji kilka znakomitych tekstów, lecz głębokiej analizy stanowisk wokół pisma stworzonych, ich recepcji zarówno w środowiskach emigracyjnych jak i krajowych oraz siły i kierunków ich oddziaływania. Wbrew pozorom nie wszystko zostało jeszcze powiedziane, wiele istotnych kwestii czeka na opisanie i interpretację. Najlepszy dowód, że publikowane bloki korespondencji różnych autorów od i do redaktora Giedroycia dopisują kolejne elementy swoistej układanki jaką było zjawisko Instytutu Literackiego i wydawanego przez niego pisma.

„Kultura” to ponad pięćdziesięcioletni okres wydawania pisma, które stanowiło jeden z najważniejszych fenomenów polskiego wychodźstwa po drugiej wojnie światowej. To również niezwykła postać jej głównego animatora, założyciela i po dzień dzisiejszy jej redaktora naczelnego. Stworzony i skupiony wokół niego zespół ludzi, to opiniotwórcze środowisko, które odgrywało znaczącą i istotną rolę w rozwoju polskiej literatury, szerzej: w ogóle humanistyki, w którym tworzone programy polityczne, społeczne, artystyczne wpływające następnie i kształtujące świadomość wielu Polaków. Oddziaływanie to jest nie do przecenienia. Trzeba również i o tym pamiętać, że było to zjawisko — i wciąż jest — o skali i rozmiarach niespotykanych wśród jakiegokolwiek dwudziestowiecznej emigracji. Księciu-Giedroyciowi udało się skoncentrować wysiłki tych emigrantów, których widzenie i rozumienie świata, jego powojennego porządku, było rozleglejsze i głębsze od doraźnych, tyleż zwyczajowych, co formalnych swarów, animozji, urojonych bojów o rząd dusz, imaginacyjnych palm pierwszeństwa, ostoji „prawdziwej” polskości, jakże przeciw typowych właśnie dla środowisk emigracyjnych. Zespół ów w każdym momencie swego istnienia i na każdym etapie zawirowań politycznych, starał się konsekwentnie podążać drogą niezależności, wypracowania własnych opinii. Choć istniał poza krajem, wciąż poszukiwał z nim kontaktu, pełen ciekawości i życzliwości dla zwykłych ludzi, żywotnie zainteresowany nadwiślańskim eksperymentem.

Właściwie należałoby zwrócić uwagę na fakt, że znaczenie i oddziaływanie „Kultury” na pewno nie było efektem przebywania na emigracji, choć egzystencja w tzw. wolnym świecie, swobodny obieg myśli, osiągnięciu tak znaczących efektów niewątpliwie w dużej mierze sprzyjała. Wielkie przedsięwzięcie stanowiło zjawisko jedyne w swoim rodzaju. Niepowtarzalne, a więc trudne do oceny w kategoriach analogii, bo stanowiące samo dla siebie jedyny wzorzec.

Wydaje się więc, że wreszcie przyszedł czas, aby fenomenem tym zająć się z chłodnym dystansem badacza, podjąć szczegółowe analizy i interpretacje, opisowi poddać dla przykładu program polityczny „Kultury”. (Warto w tym miejscu wspomnieć, że istnieje już bardzo drobiazgowo analiza ewolucji myśli politycznej pisma obejmująca lata 1947–1980, autorstwa Janusza Korka, wydana w 1998 roku w Sztokholmie. Należałoby jak najszybciej postarać się o krajową reedycję tej cennej książki.)

Giedroyc, jak mało kto, umiał szybko i racjonalnie reagować na te zdarzenia i zjawiska, które związane były ze zmianami globalnego układu sił, jak i sprawami dotyczącymi tego, co dzieje się w Polsce. Był w stanie korygować swoje dotychczasowe idee, a nawet odrzucać zbędne. Giedroyc to przede wszystkim genialny inspirator. Nie tylko na polu działań w zakresie polityki, ale także literatury, czy w ogóle szeroko rozumianej kultury. Był w stanie pokazywać odległe, lecz realne znaki, ustanawiać dalekie cele, zaś drogę do nich tworzyli już inni. Budowali na wielu płaszczyznach, absorbując do tych prac i działań liczne grono osób. Sam Jerzy Giedroyc twierdzi, że: „Jeżeli ma jakiś talent, to jest to talent reżysera: umiejętność dobierania tematów i ludzi”.

Żadne pismo, o najwspanialszych nawet zaletach, nie mogłoby istnieć bez czytelników. „Kultura” zawsze ich miała i zawsze byli to czytelnicy wierni, bo Redaktor poprzez swoje działania zbudował jego trwałą autorytet. Był on wynikiem tyleż wyrazistej linii programowej, co efektem zdobywania wciąż od nowa intelektualnej niezależności. To autorytet oparty na wyrazistym wzorcu etycznym, na poszanowaniu prawa do głoszenia odmiennych poglądów, ale i na odwadze podejmowania śmiałych eksperymentów społecznych czy estetycznych.

Pisząc w pierwszym zeszycie „Archiwum Emigracji” o książce Andrzeja Zawady na temat twórczości Miłosza (w tej samej serii „A to Polska właśnie” ukazał się tom *Giedroyc i „Kultura”*) wyrażałem podziw dla ludzi, którzy podejmują się stworzenia dzieł wielkich. Niezwykle trudne to bowiem zadanie opisać, przy tym na niewielu stronach i w formie popularnej syntezy, coś, co po pierwsze jest zjawiskiem wciąż trwającym, a po drugie takim, które na przestrzeni ponad półwiecza wytworzyło gigantyczną ilość materiałów. Wciąż do końca nie znanych i różnorodnych. Te dziesięciolecia, które od 1947 roku upłynęły, nawarstwiły ich nieprzebraną ilość. O dalszej recepcji i oddziaływaniu nie wspomnę. Ogromnej pracy wymaga przejrzanie całego zbioru numerów pisma. Do tego dochodzi przecież bogata „Biblioteka «Kultury»”, „Zeszyty Historyczne”, kilka opublikowanych już bloków korespondencji. W końcu okazał się, choć na ogół wyrzykowy, zbiór literatury przedmiotowej, zapisów rozmów, wywiadów, reportaży, licznych studiów i opracowań. A jakby wszystkiego tego było jeszcze za mało, książka ma postać, jak się już rzekło, popularnej syntezy. Przedsięwzięcia, wbrew pozorom — takie jest moje zdanie — o wiele trudniejszego w realizacji niż napisanie hermetycznej, zajmującej się jakimś jednym aspektem, rozprawy naukowej. Właśnie takiego wielkiego dzieła podjął się Andrzej Stanisław Kowalczyk. I sztuka ta autorowi *Niespiesznego przechodnia* znakomicie się udała. Książka z całą pewnością nie jest powierzchowna. Napisa- na z fenomenalną znajomością przedmiotu (zapewne praca nad monografią dorobku Jerzego Stempowskiego nieco tu pomogła, bo to przecież jeden z filarów tego podparyskiego środowiska), pokazująca umiejętność autora do formułowania rzeczowych sądów uogólniających, może niewątpliwie zadowolić zarówno czytelnika niezorientowanego dotąd w sprawach meandrów polskiej i światowej polityki powojennej, miejsca, roli i znaczenia „Kultury” jako pisma, a przede wszystkim skupionego wokół niego środowiska i postaci samego Redaktora, jak i specjalistów badających dzieje polskiej emigracji, literatury na wychodźstwie czy wreszcie znawców spraw politycznych.

Najbardziej zwięźle można by zapewne książkę tę określić mianem przewodnika — w ujęciu chronologicznym — po życiu i dziele Jerzego Giedroycia, po głównych, najistotniejszych problemach środowiska „Kultury”, niekiedy określanej dodatkowo mianem „paryskiej”. Ponadto nazwał- bym jeszcze omawianą książkę opowieścią rozumiejącą, a zarazem afirmującą. Być może należa- łoby środowisko „Kultury”, jego poglądy i wizje, ocenę wpływów, poddać ostrzejszej weryfikacji, choć wątpię, aby w takim wypadku nastąpiły jakieś gruntowne przewartościowania. Waleru największego książki Kowalczyka i tak upatruję w niezwykle bogatym materiale informacyjnym, który czytelnikowi pomaga uświadomić sobie wagę dzieła Giedroycia, tyleż przez niego samego stworzonym, co z jego nazwiskiem utożsamianym, dla Polski, a może i nowoczesnej Europy.

Jan Wolski